

# Anna Kłossowska

---

## Adwokat Józef Szelchauz (1896-1979)

---

Palestra 48/3-4(543-544), 283-285

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# SZPALTY PAMIĘCI

## Adwokat Józef Szelchauz (1896–1979)

28 stycznia 2003 roku adw. Ewa Szelchauz otrzymała z rąk obecnego ambasadora Włoch w Polsce Giancarlo Leo Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Republiki Włoskiej. Wydarzenie to ma dwójaki wymiar. Po pierwsze bowiem jest wyraźnym sygnałem, że dokonania naszych adwokatów liczą się w Europie, co ma szczególne znaczenie w momencie poprzedzającym naszą akcesję do Wspólnoty. Po drugie jednak związane jest ściśle z historią rodziny, która mogłaby śmiało posłużyć za kanwę powieści.

Tej samej klasy order przyznany został bowiem w latach 60. ojcu Ewy Szelchauz, adw. Świętej Roty Rzymskiej i Sygnatury Apostolskiej, Józefowi Szelchauz. Przyznany, ale nigdy nie wręczony, gdyż ówczesne władze PRL nie zgodziły się, aby więzień polityczny w latach 1952–57, a więc osoba całkowicie i raz na zawsze skreślona z listy prawomyślnych budowniczych Polski Ludowej, została w ten sposób wyróżniona. Wymazywanie ludzi „myślących inaczej” z narodowej pamięci było wtedy na porządku dziennym i niestety, w wielu przypadkach, odnosiło zamierzony skutek.

Tak było właśnie w przypadku adw. Józefa Szelchauz, rocznik 1896, który już jako mały chłopak uczestniczył w rewolucji 1905 roku. Wychował się bowiem w domu patriotycznym, gdzie Boga i Ojczyznę stawiano na pierwszym miejscu. Był też jednym z organizatorów skautingu w Ostrowcu Świętokrzyskim. Od małego uwielbiał pisać, a jednym z jego pierwszych nauczycieli był sam Władysław Reymont. To jego wzorem nauczył się gromadzić swe obserwacje w małym, stale noszonym przy sobie notesie. *Ja dla napisania „Chłopów” przedepłem parę wsi w*

sandomierskim i tam zebrałem do mojego notesu całe bogactwo polskiej mowy, którą ubrałem „Chłopów”. Chyba pięknie, skoro była wielka nagroda – cytuje adw. Szelchauz słowa Reymonta w swoich nigdy nieopublikowanych pamiętnikach. W ciągu następnych lat powstało szereg utworów literackich, opowiadań, wierszy, a nawet sztuk teatralnych, niejednokrotnie nagradzanych. Jednak uznanie przyniosły mu dopiero korespondencje z Włoch dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Adw. Szelchauz spędził bowiem w Rzymie 12 lat, opuszczając Polskę w końcu lat 20. po nieukończonych studiach prawniczych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ale z młodą, urodziwą żoną, Marią z Kłossowskich, którą – jak opowiadał – poznał na parostatku i zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Po przyjeździe nad Tybr zapisał się na Uniwersytet św. Apolinarego, gdzie w 1936 r. uzyskał tytuł, jedyne wówczas w Polsce, adwokata św. Roty Rzymskiej (czyli Najwyższego Trybunału Papieskiego). Dla IKC relacjonował karierę Mussoliniego, którego poznał osobiście: marsz na Rzym, osuszenie błot pontyjskich i zbudowanie na miejscu dawnych bagien miast rolniczych Littoria i Aprilia, wydobywanie na światło dzienne dwóch galer Kaliguli z dna jeziora Nemi, otwarcie arterii via Imperiale, łączącej Plac Wenecki z Colosseum, która pogrzebała raz na zawsze część rzymskich forów, a także budowę via della Conciliazione, powiększającą perspektywę na Plac i Bazylikę św. Piotra, a potem zgubny dla Duce mariaż z faszyzmem. Adw. Szelchauz służył też za Cicerone Grety Garbo, z eks-królem Afganistanu Amanullachem obstawiał zakłady na wyścigach konnych, oglądał laboratorium pływające wynalazcy radia Guglielma Marconiego, na jego jachcie „Elektra” i rozmawiał w cztery oczy z Mahatmą Gandim.

Jako zagraniczny dziennikarz akredytowany przy Watykanie zetknął się z sekretarzem stanu trzech papieży (Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI) Pietro Gasparrim, genialnym politykiem w purpurze, który po negocjacjach z rządem Mussoliniego doprowadził do podpisania traktatów laterańskich przyznających Watykanowi suwerenność.

Poznał też innych mieszkańców zza Spizowej Bramy.

Te watykańskie kontakty po latach w dwójnasób mu zaszkodziły. Aresztowany w 1952 roku za działalność w Armii Krajowej (wrócił do kraju w 1938 czując w „nozdrzach” wojnę i był w piątce organizacyjnej Lombardu, organizacji, która rozpracowała pociski V1, V2) oraz rzekome szpiegostwo na rzecz „waszyngtońsko-watykańskich mocodawców”, zeznawał w charakterze świadka w procesie biskupa Czesława Kaczmarska. I tu niestety, poza szykanami samej władzy, która z oczywistych pobudek dążyła do zdyskredytowania Kościoła w niespodziewany „sukurs” przyszła nie tylko sterowana centralnie prasa polska, ale również emigracyjna. Pod adresem adw. Szelchauza padło wiele oskarżeń bez pokrycia, posądzeń o zdradę i tchórzostwo, o oczernianie Kościoła. Trudno powiedzieć, na czym opierali się dziennikarze emigracyjni pisząc tak potworne w skutkach paszkwile, które doprowadziły do samobójstwa żonę innego ze świadków w tym procesie, a jednocześnie serdecznego przyjaciela z czasów rzymskich Tadeusza Chromeckiego (w latach dwudziestych

konsula RP w Rzymie). Prawdopodobnie „źródłami” wiedzy był opublikowany zapis całego procesu i kroniki filmowe. Do tych kronik, spoczywających w archiwum warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych dotarłam, a relacja „świadka Szelchauza” zrobiła na mnie wstrząsające wrażenie. Zeznawał bowiem człowiek nie tylko ewidentnie bity, ale przede wszystkim wyraźnie będący pod wpływem środków psychotropowych, co potwierdza wspomnienie sprzed lat córki – Ewy. *Prowadzony na salę sądową ojciec dosłownie szedł trzymając się ściany, jak odurzony, nie widząc mijanej rodziny* – opowiada. Jestem przekonana, że z własnej woli adw. Szelchauz nigdy nic by nie powiedział, o czym świadczy niezbitcie fakt, że podczas 7 miesięcy spędzonych w jednej celi szpitalnej z nazistowskim oprawcą Erichem Kochem adw. Szelchauz nie odezwał się do niego ani słowem. A przecież jako literat i dziennikarz mógł mieć doskonały materiał do przyszłej książki!

Zapłacił za to wszystko najwyższą cenę: wieloletnie więzienie, utratę zdrowia (do końca życia nie mógł uporać się z zaszczepioną mu w śledztwie manią prześladowczą) i zakaz wykonywania zawodu. Przeżył to tym bardziej, że był osobą bardzo głęboko wierzącą i praktykującą. Najgorszą jednak była śmierć jednej z trzech córek, 25-letniej Anny, studentki Archeologii UW zamordowanej w 1959 roku przez bezpiekę, za odmowę współpracy.

Adwokat Szelchauz zmarł w roku 1979 żegnany przez przedstawiciela Episkopatu Biskupa Jerzego Modzelewskiego.

Anna Kłossowska